

„Na tym fotelu wasz prapraprapradziadek Aleksander Fredro obmyślał swoje dzieła – powtarza zawsze z dumą, a ja liczę, ile jest tych „pra”. – To ważny zabytek i cenna pamiątka”.

– Siadaj, Aleksandrze, o tu, na fotelu – mówi teraz, a ja zastanawiam się, czy się przypadkiem nie przesłyszałem.

Może to gorączka? – chwytam się za czoło.

– Lipa z malinami – babcia podaje mi kubek z herbatą. – Zaraz przebierzesz się w piżamę. Łóżko pościelone. Dlaczego stoisz?

– Bo... bo nigdy nam nie pozwalałaś siadać na tym fotelu, babciu – wciąż z trudem wydobywam z siebie głos.

– Angina to dobra okazja – uśmiecha się Bunia. – Poza tym mam pewien plan. Jesteś moim najstarszym i najmądrzejszym prawnukiem. Postanowiłam przekazać ci historię naszej rodziny, a przede wszystkim historię mojego pradziadka, a twojego prapraprapra... – babcia macha ręką – Aleksandra Fredry. Mam nadzieję, że będziemy się razem dobrze bawić – puszcza do mnie oko, a potem poklepuje poduszkę na oparciu fotela. – Siadaj. Jest naprawdę wygodny – uśmiecha się zagadkowo. – Ja idę robić kawę, bo twój tata właśnie połyka trzecią bułeczkę na sucho. Odpocznij sobie. – Wychodzi i zamyka drzwi.

Nie wiem, może powodem jest moja choroba, ale mam wrażenie, że prababcia Izia jest dziś jakaś dziwnie tajemnicza. Rozglądam się po pokoju. Z portretów wiszących na ścianach spoglądają na mnie poważni przodkowie, tylko Aleksander Fredro uśmiecha się pod wąsem.

Co mi tam maleństwo – myślę, patrząc na niego. – To JA pierwszy usiądę na fotelu słynnego przodka – śmieję się cicho, wyobrażając sobie biednego, niczego jeszcze nieświadomego dzidziusia, który nawet nie ma imienia.

Dotykam poręczy fotela. Jest niski, przysadzisty, obity ciemnozieloną tkaniną. Siedzisko ma tak szerokie, że mogłyby usiąść na nim nawet dwie szczupłe osoby. Teraz leży na nim Pan Jowialski, łypiąc na mnie podejrzliwie złotym okiem.

Po bokach i za oparciem fotela znajdują się czarne szczebelki w drewnianej ramie. Przesuwam po nich palcem



w jedną i drugą stronę, a kot, niezadowolony, że ktoś przeszkadza mu spać, prycha ze złością i zeskakuje na podłogę.

Siadam więc na fotelu, kładę ręce na oparciach i moszczę się wygodnie. Może mi się tylko wydaje, a może skacze mi właśnie gorączka, ale przysięgłbym, że pod palcami czuję delikatne wibracje. Po chwili fotel zaczyna się trząść: najpierw lekko, potem coraz mocniej, aż wreszcie wszystko wokół mnie zaczyna wirować. Kręci mi się w głowie, więc zamykam oczy. Mam wrażenie, że spadam w jakąś przepaść.

Nagle słyszę trzask, huk, fotel podskakuje, a potem nieruchomieje. Otwieram oczy i natychmiast je zamykam. To, co widzę, wprawia mnie w totalne osłupienie...

Ulubiony fotel Aleksandra Fredry, czyli „fotel czasu”

* * *

– Maksymilianie, Sewerynie, Ludwisiu, Konstancjo, chodźcie no tu, tylko żywo! – odzywa się kobiecy głos. – Będziemy za waszą mamę pacierze odmawiać. Zdrowaś Maryjo, łaskiś pełna...

Otwieram szeroko oczy i mrugając nerwowo, rozglądam się dookoła. Jest dość ciemno. Tylko kilka migających świec rzuca nikły blask na duże pomieszczenie, w którym nagle się znalazłem. Cienie pełzają po kątach i wszystko sprawia jakieś nierzeczywiste, tajemnicze wrażenie. Pulchna, dziwnie ubrana kobieta, w długiej sukni przepasanej fartuchem i w czepku na głowie, klęczy przed figurką Matki Boskiej. Wokół niej gromada dzieci. Wszyscy wyglądają zupełnie jak na starych obrazach w pokoju babci Izi...

Gdzie ja jestem?! – myślę. Próbuję coś powiedzieć, odezwać się, zapytać, ale nie mogę wydobyć z siebie głosu.

– Ja chcę do mamy! – odzywa się nagle młodsza z dziewczynek. Jest ubrana w długą, zwiewną, białą sukienkę z wąskimi rękawami, którą od koszuli nocnej odróżnia tylko ozdobna wstążka zawiązana nie w pasie, ale wyżej, zaraz pod klatką piersiową.

– Siedź cicho, Konstancjo. Mama jest teraz zajęta – burczy jeden z chłopców.

Chce mi się śmiać, bo ma zabawną fryzurę, trochę jak z filmu *Ogniem i mieczem*, a ubrany jest dokładnie tak

samo, jak ci wszyscy poważni przodkowie na babcinych portretach.

– Nie bądź dla mnie niemiły, Sewerynie. – Konstancja nadyma buzię.

– A co mama teraz robi? – odzywa się starsza dziewczynka. Ma chyba na imię Ludwika, ale zaczynam się już gubić... W każdym razie jej długie, jasne włosy zaplecione są w jakieś skomplikowane konstrukcje, a sukienka przypomina tę, którą nosi Konstancja.

– Nie wiesz? Mama rodzi – stwierdza najstarszy chłopak z pełną powagą. – Będziemy mieli brata... – kiwa głową ze smutkiem.

Jak ja go rozumiem... – myślę.

– Albo siostrę. – Konstancja pokazuje mu język.

– A właśnie że brata. – Seweryn szturcha ją w ramię.

– A nie, bo siostrę! – Ludwika solidarnie przyłącza się do Konstancji.

– Maksymilian wie najlepiej, bo jest z nas wszystkich najstarszy. – Seweryn najwyraźniej chce się podlizać starszemu bratu.

– On nic nie wie! – krzyczy Ludwika. – Na rodzeniu znamy się tylko my!

– Ha, ha, ha! – śmieje się Maksymilian, a Seweryn mu wtóruje. Ludwika z Konstancją wzruszają ramionami i odwracają z dumą głowy, najwyraźniej obrażone.

– Dzieci moje, zachowajcie odrobinę powagi choć w takiej chwili – pulchna kobieta załamuje rękę. – Toć to nie

przystoi tak się zachowywać. Na waszą matkę przyszły boleści, a wam w głowie kotki tylko i figle.

Konstancja i Ludwika wygładzają grzecznie swoje sukienki i siadają prosto, a Maksymilian i Seweryn wzdychają ciężko.

Czy oni wiedzą, że ja tu jestem? – zastanawiam się, ale po chwili dochodzę do wniosku, że muszę być dla nich niewidzialny, bo zachowują się tak, jakby mnie nie było.

Dziwne – myślę. – Ja ich widzę i słyszę, a oni mnie nie... Ciekawe dlaczego?

W tym momencie rozlega się skrzypienie masywnych, drewnianych drzwi i ukazuje się w nich spocona kobieta w długim białym stroju i czepku na głowie. W rękę trzyma świecę.

– Pani prosi pana i dzieci. Już po wszystkim, to chłopiec – sapie.

W pokoju jest prawie zupełnie ciemno, tylko blask ognia w kominku oświetla poszczególne sprzęty, w tym duże drewniane łóżko, w którym leży bardzo blada kobieta z maleńkim zawiniątkiem na rękę.

Dzieci podchodzą do niej nieśmiało i zagląдают do białej chusty, w której coś się porusza i kwili.

– Marianno! – Zza drzwi słychać męski głos i zamaszyste kroki, a po chwili do pokoju wchodzi wysoki mężczyzna i pochyla się nad łóżkiem.

– Jacku, to chłopiec – uśmiecha się kobieta.



– Z całego serca dzięki ci składam za trzeciego syna!
– Pan Jacek całuje ręce żony, a potem delikatnie podnosi zawiniątko i przygląda mu się uważnie. – Będzie miał na imię Aleksander. Aleksander Fredro – mówi uroczyście.
– Witaj w domu, maleńki.

– A nie mówiłem, że to będzie brat? – szepce Maksymilian, z satysfakcją patrząc na Konstancję i Ludwikę, które obrażone znowu się nadymają.

Ja chyba śnię! – myślę i raz po raz przecieram oczy. Gdzie ja właściwie jestem? – dotykam fotela, który stoi sobie jak gdyby nigdy nic, tylko nie w pokoju babci, a... no właśnie... gdzie?

Nagle pod palcami czuję znowu znajome wibracje. Po chwili fotel zaczyna się chybotać i trząść jak poprzednio.

– Pomocy! – krzyczę najpierw głośno, a potem coraz słabiej, bo wszystko wokół mnie wiruje.

Trzymam się mocno poręczy. Spadam. I znowu trzask, huk, fotel podskakuje, a potem nieruchomieje. Boję się otworzyć oczy...



* * *

– Aleksandrze, ty jeszcze siedzisz w fotelu? – z oddali słyszę głos babci. – Miałeś się przebrać w piżamę i położyć do łóżka.

– Chyba zasnął – teraz słyszę mocny i wyraźny głos ojca.
– Jest cały spocony i rozpalony.

Otwieram oczy, a babcia podaje mi termometr.

– Gdzie ja jestem? – pytam, bo wciąż nie jestem pewien, co się właściwie stało.

– U Buni – mówi tata i spogląda na zegarek. – Muszę lecieć, Kasia czeka. Mam ich przed pierwszą odebrać ze szpitala. Trzymaj się, Oluś – przytula mnie mocno. – W wolnych chwilach myśl nad imieniem dla brata – puszcza do mnie oko. – Poradzisz sobie ze wszystkim, Buniu? – spogląda na babcię. – Antybiotyk powinien zadziałać po trzeciej dawce. Jeśli coś się wydarzy, dzwoń, przyjadę natychmiast.

– Nic się nie martw, Maćku, poradzimy sobie znakomicie. – Prababcia Izia uśmiecha się do taty, a potem spogląda na portret prapraprapradziadka Fredry wiszący nad fotel. – Aleksandrze, twój imiennik też umiał sobie poradzić w każdej sytuacji. A ty jesteś do niego bardzo podobny...
– mruga do mnie.